



## Jak to robią we Francji

Andrzej Sitarz

Institut Fizyki UJ  
Université Paris-Sud

Podręcznikami mojego syna zacząłem się interesować z konieczności. Wyjechaliśmy z Polski po ukończeniu przez niego klasy pierwszej, a we Francji trafił do klasy CE2 (co w zasadzie odpowiada klasie 2, a programowo raczej 3). Trzeba było – przynajmniej na początku – uczyć się razem z nim, bo system tu srogi, sprawdzianów i ocen mnóstwo. Zabraliśmy też ze sobą polskie podręczniki, by nie tracił kontaktu z tym, co przerabiają jego rówieśnicy. Polskie podręczniki przyrody to *Środowisko wokół Ciebie, klasa 3*, semestr I i II, Danuty Cichy i Grażyny Olechowskiej, Wydawnictwa JUKA, Warszawa 2000; francuski podręcznik – *Sciences: Matière, Vivant, Astronomie (Cycle 3)*, Janet Borg, Marima Faivre-d'Arcier, Jean-Francois Monard, Richard Planel, Editions Magnard, Paris 1999. Stworzyło to okazję do, wrywkowego oczywiście, porównania czego i jak uczą się dzieci w ramach przedmiotu, który mógłbym nazwać wiedzą o przyrodzie (środowisku) w pierwszych klasach szkoły podstawowej.

*Jaki jest podręcznik francuski?*

**Po pierwsze** kolorowy. 90% podręcznika to zdjęcia i rysunki. Z przewagą ładnych zdjęć. Teksty ograniczone są do podpisów, pytań, prostych i zwięzłych wyjaśnień. Nie ma typowego dla książek polskich „czytankowego” rozgadania i opisów. Wszelkie dodatkowe materiały dostaje uczeń na lekcji. Są to kserowane teksty, rysunki, ćwiczenia. Jednym z wymagań szkoły jest posiadanie przez ucznia dopasowanej do jego wieku encyklopedii-słownika.

**Po drugie** – podręcznik przeznaczony jest do wielokrotnego użytku. Uczeń dostaje go w szkole i tam trzyma. Czasem jest to jeden podręcznik dla dwóch uczniów. Tak więc raz zakupione przez szkołę książki mogą służyć przez dobrych parę lat. Nie ma w nich tak dziś modnego traktowania książki jako zeszytu do ćwiczeń; uczniowie mają specjalny zeszyt do zadań bądź skopiiowane kartki.

**Po trzecie** podręcznik traktuje uczniów nieco poważniej niż przywykliśmy traktować dzieci 8–9-letnie: w części dotyczącej biologii rozmnażanie ilustrowane jest zdjęciem nagiej kobiety w ciąży i fotografią pary koni w niedwuznacznej sytuacji z podpisem: który z nich to tatuś, a który mamusia? Jak widać autorom nie brakuje poczucia humoru, co widać też w innych miejscach np. przy omawianiu jednego z zastosowań magnezu, zilustrowanego zdjęciem z filmu z serii „James Bond”.

**Po czwarte** i wcale nie najmniej ważne: dobór materiału. W podręczniku francuskim mamy (na poziomie klas 2–4) jedynie rzeczy ważne i podstawowe: i tak z fizyki dzieci dowiadują się o mierzeniu i ważeniu, systemie metrycznym (nie brak oczywiście zdjęcia wzorca metra ze ściany budynku znajdującego się przy jednej z ulic Paryża), o różnych stanach materii (zdjęcia kryształów i wydm Sahary), zmianie stanów skupienia (stopiona czekolada), mieszaninach (mleko, sok), różnicy między masą a ciężarem (zdjęcie astronauty na Księżycu), temperaturze, elektryczności (zdjęcia błyskawic), prądzie, maszynach prostych (zdjęcia serpentyn), zamianie form energii, dźwięku, hałasie, magnesach (wspomniane zdjęcie helikoptera z magnesem nad samochodem, z filmu James Bond). Wszystko co trzeba podane jest krótko, atrakcyjnie ze wskazaniem, gdzie w najbliższym otoczeniu można to zobaczyć.

Czego możemy nauczyć się od Francuzów? Przede wszystkim poważniejszego traktowania uczniów, konserwatywnego podejścia do podręcznika – książki, a nie zeszytu do kolorowania, zwięzłości i atrakcyjności. Oczywiście nie wiem, czy takie podręczniki przyjęłyby się w Polsce: wymagają więcej pracy (przygotowanie do lekcji) od nauczyciela (istnieją specjalne odrębne „zeszyty” – książki a na pewno istnieją też odpowiednie części „metodyczne” podręczników), więcej pracy od ucznia (podręcznik nie zastępuje materiałów z lekcji) oraz mogą być rujnujące dla wydawnictw (skoro można ich wielokrotnie używać, sprzedaż spadłaby 5–10-krotnie).

Bardzo ciekawiłaby mnie opinia nauczycieli (i to nie tylko nauczania początkowego), czy taka metoda nauczania i takie podręczniki by im się podobały.

Jako ciekawostkę dodam, że rzucającą się w oczy różnicą są dane o autorach: w odróżnieniu od polskich podręczników, gdzie o autorach nie wie się nic, tutaj autorzy są znani. Na ogół są wykładowcami uniwersyteckimi bądź licealnymi. Nie ma za to recenzentów, których (utytułowanych) pełno w polskim podręczniku. Ot, co kraj to obyczaj...

Jeśli Redakcja pozwoli, to w przyszłości napiszę o paru innych lokalnych niezłych szkolnych pomysłach.